

**N A S Z**

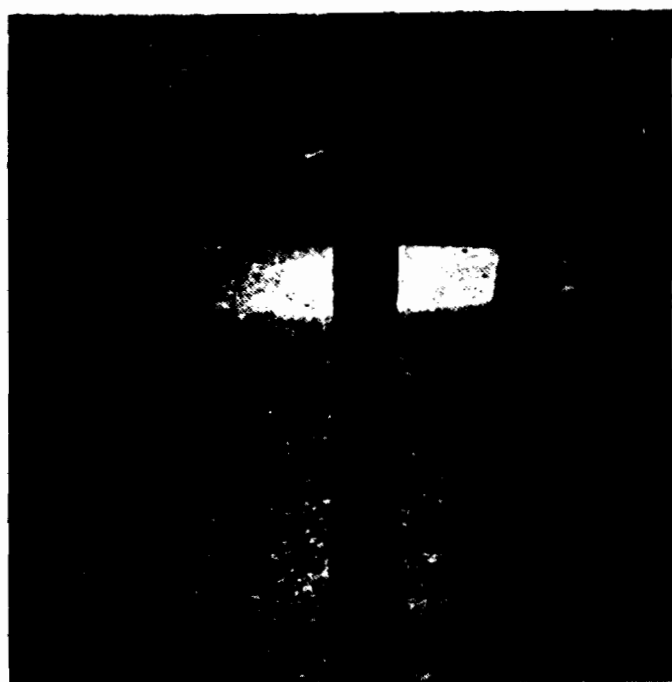
Opł. pozt. ulazoz. ryzaltem.

**GŁOSIK**

Ilustrowane regionalne piśmko dzieci  
i dla dzieci pojez. Augustowsko-Suwalskiego.

№ 5. Wychodzi 1 i 15 każdego mies. oprócz feryj letn. 1. III. 1936.

## FILIPÓW.



Filipów jest niedużą osadą. Leży na pograniczu pruskim, pomiędzy uroczemi jeziorami: Kamieniem i Garbaskiem.

Kościół bieli się na górze, wśród miodnych lip i wysokich topoli, zaś wzgórze obiega srebrna rzeczka — Kamienna.

Historja Filipowa siega bardzo dawnych czasów. Przeszło 600 lat temu przybyli jacyś ludzie w prawieczne bory litowskie i zaczęli zakładać osiedla tam, gdzie obecnie znajduje się Filipów.

Zrąbali drzewa, karczowali olbrzymie kocznie, przygotowując pole, zdatne pod siew.

Byli to Mazurzy polscy.

Z początku mało mieli oni styczności ze światem, ale stopniowo coraz częściej przybywał tu jakiś kupiec, a wymieniwszy różne narzędzia metalowe na cenne skórki zwierząt — jechał dalej.

Z biegiem czasu w głuchej puszczy litewskiej wzrastały nowe osiedla, tętniło nowe życie.

Król Zygmunt August, widząc, jak pomyślnie rozwija się osiedle, nadał mu w r. 1570 prawo magdeburskie — to znaczy: można budować kościoły, stawiać szkoły, a także łowić ryby węcierzem.

Darował też na własność parafji sześć włók gruntu — pod warunkiem, że ludność tutejsza od 1 morga płacić będzie dziesięcinę (2 grosze od morga).

Do rozwoju Filipowa przyczynia się również w wielkiej mierze król Stefan Batory, przeznaczając fundusz z 6-ciu włók gruntu na utrzymanie szkoły, którą mieszkańcy własnymi rękami postawili.

Jednocześnie rozpoczyna się budowa kościoła, pod wezwaniem św. Wawrzyńca, (szczątki fundamentów do dziś się zachowały).

W latach 1639—1657 na tę szybko rozwijającą się osadę spadają straszne nieszczęścia: groźny pożar niszczy niemal wszystkie domostwa, a potem straszna zaraza szerzy takie spustoszenie, że przez dłuższy okres czasu nie dokonano ani jednego chrztu.

Filipowianie chlubnie zapisali się na łamach historii. W r. 1794, chcąc iść z pomocą Ojczyźnie, — biorą czynny udział w powstaniu Kościuszkowskim.

Gdy trzej zaborcy rozszarpują między sobą Polskę — Filipów, oraz cała jego okolica, przechodzi pod zabór pruski.

W roku 1807 cesarz Francji, Napoleon Bonaparte, po zniesieniu niemieckiej potęgi, tworzy Księstwo Warszawskie, w skład którego wciela również Filipów, jak i całą Suwalszczyznę.

A gdy w roku 1812 Księstwo Warszawskie upada, Filipów dostaje się w ręce Moskali.

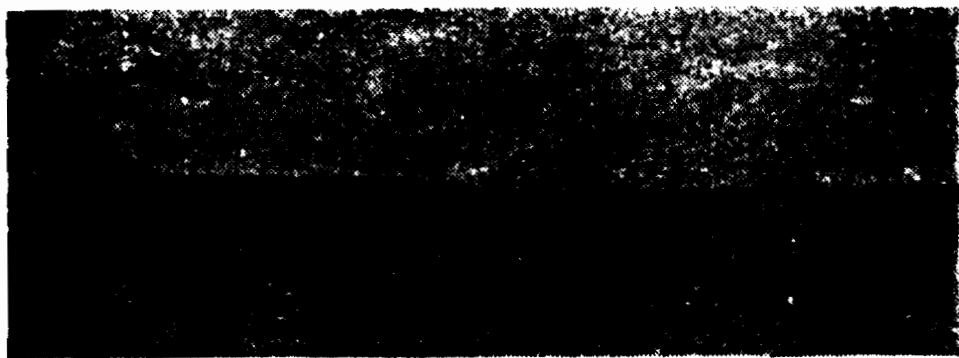
Podczas niewoli mieszkańcy Filipowa biorą czynny udział w walkach o wolność w powstaniu styczniowym (r. 1863).

Może kilku z nich zaledwie doczekało tej szczęśliwej chwili, gdy w pierwszych dniach września 1920 roku wojsko polskie z triumfem wkroczyło w ulice Filipowa.- Nastaly lata wolności!

Wiele Filipów widział, wiele przeżył...

Wiele też różnych legend i podań krąży tu w związku z przeszłością historyczną miasta.

## NASZA OKOLICA.



*Piękna nasza okolica,*

*W polu szumią łany zbóż,*

*W łakach szemrze pstra turzyca...*

*A w ogrodzie krzewy róż...*

*Duże drzewa ponad drogą*

*Pozwieszały liście swe,*

*I nakryte jakby togą*

*Cień rzucają w oczy twe.*

*Kościół bieli się wśród drzewa  
Na niedużej górze,  
Nad nim chmurką wiatr powiewa  
W błękitnym lazurze...*

*Niżej rzeczka wstęgą modrą  
Wzgórze wzdłuż obiega,  
Fala z falą srebrna, szczodra,  
Ucieka od brzegu...*

*Dalej, hen, na horyzoncie,  
Rosną czarne lasy,  
Pełne barwy i pachnące,  
Pełne cudnej krasy...*

*A tam lasek Miodoborze,  
Kolo niego rzeka  
Płynie, ginie gdzieś w tym borze...  
W las czarny ucieka...*

*Ówdzie wzgórek, choć nieduży,  
Na nim biała brzoza,  
W dzień i w nocy zawsze wtórzy...  
Pośród łąków zboża ..*

*Są jeziora zwierciadlane  
Kamienne i Białe,  
Szumią, szemrzą rozhukane,  
Jak wierzby omszałe...*

*A na wiosnę wszystkie drzewa  
Stoją umajone,  
Wietrzyk zlekka traca, wiewa  
Listeczki zielone...*

*Z trzęsawiska i moczarów,  
W majowe wieczory...  
Płyną piosnki „wodnych czarów”...  
Zabie rozhowory...*

*W lecie szumią łąny żyta,  
I płowej pszenicy,  
Piękny widok Filipowa  
Z pod pruskiej granicy...*

## O ukrytej broni braci Minkiewiczów.

Trzej bracia Minkiewicz, pochodzący z Wilna, byli oficerami w powstaniu Kościuszkowskim,

Po uwięzieniu Tadeusza Kościuszki przez Rosjan, Minkiewicz przybyli do Filipowa. Tu wybudowali piwnicę przy gościńcu Garbaś (na dzisiejszym cmentarzu Marjawickim) i tam złożyli broń własną i swoich oddziałów. Broń ta jest złożona w odległości piętnastu metrów od starej gruszy, która jeszcze rośnie.

Wiadomość o ukrytej broni przechowywano przed Moskalami w tajemnicy.

Gdy Polska odzyskała wolność — zaczęto sobie przypominać i głośno mówić o ukrytej broni.

W roku 1930 próbowano broń odkopać. Natrafiono jednak na bardzo dużą płytę, która zagraadzała wejście. Wielkość jej utrudnia dostęp do wnętrza i badanie tajemnicy.

W roku 1935 wznowiono pracę nad wydobyciem broni, lecz mrozy uniemożliwiły robotę.

Na wiosnę roku bieżącego rozpoczną się poszukiwania broni braci Minkiewiczów na nowo.

*Helena Bobowiczówna*  
ucz. kl. VII.

## Legenda o zaklętych skarbach w jeziorze Białem.

Podobno niedaleko jeziora stał kościół. Kościół ten zapadł się pod ziemię razem z ludźmi, którzy byli w Rościele.

Po setkach lat rybacy w niedzielę łowili ryby. Było to o godzinie 12-ej. Zarzuciwszy sieci, zaczęli wydobywać z wody coś bardzo ciężkiego



Jeden z rybaków zaklął, gdy ciężar był już blisko powierzchni—  
wówczas coś z brzękiem zapadło się w głębinę.

Były to dzwony.

Rybacy zaprzestali połowu i zawrócili do domu.

W następną niedzielę wybrał się na jezioro ten sam rybak,  
który zaklął, ale bez innych towarzyszy. Gdy był na środku je-  
ziora, z pod wody wyłynęła piękna dziewczica, a zobaczywszy  
rybaka na jeziorze, zaczęła mu robić wymówki, że przeklinał.  
— Gdybyś—mówiła—nie zaklął, byłbyś wszystkich zatopionych  
zbawił, a teraz sam zginiesz, jeżeli cię jeszcze raz na jeziorze  
zobaczę. —

Powiedziawszy te słowa, znikła. Rybak też zawrócił do domu.

W najbliższą niedzielę, rybak, nie bojąc się groźby dzie-  
wicy, wyłynął na jezioro. Zaledwie znalazł się na środku, znów  
ukazała się dziewczica. Wyrzekła tylko: Ty, tu? — I pociągnęła  
go z sobą w głębinę, gdzie znikli oboje.

Od tego czasu nikt już więcej nie próbował wyciągać  
dzwonów.

## O ZMIERZCHU.

*Gdy o zmroku cisza w izdebce nastanie,  
Słychać senne: tik-tak zegara na ścianie.  
Na kominku cicho ogienieczek trzeszczy,  
Za kominkiem koncert odbywa się swierszczy.  
Za oknami deszczyk monotennie pada...  
Nocka powolutku do izby się wkrada.  
Dziadus, który dźwiga wielu latek brzemie,  
Chętnie o tej porze w swym fotelu drzemie.  
Wyjdzie pajak z kąta — pilnie nadśluchuje,  
A gdy nic nie grozi — pajęczynę snuje.  
Gdy skończy pajęczek snuć swą pajęczynkę,  
Siądzie na niteczce — spocznie odrobinkę.  
Pod kominkiem kot z psem zawarli przymierze,  
Pieś chrapie, a obok kot mruczy pacierze.  
Za oknami deszczyk monotennie pada,  
Nocka powolutku do izby się wkrada.*

---

*O tej porze właśnie, żebyście wiedzieli,  
Wszystkim dobrym dzieciom Pan Bóg szczęście dzieli.*

JAN CZEKAŃSKI.

# Wesele Jagusi.

Na podwórko zagrody Szymona w Łonowiczach\*) zajechał, na pięknych koniach, przybranych wstążkami i kwiatami, orszak družbantów. Chłopaki dorodne, jeden w jednego, migiem posiadali z koni i skierowali się ku chacie.

Na progu stała już Szymonowa, zakłopotana przybyciem niespodzianych gości i wycierając pośpiesznie ręce o fartuch, zapraszała do izby.

Na czoło orszaku wystąpił Wicek, co to sam do żeniaczki skory nie był, ale z družbowania znany był na całą okolicę. Pokłonił się nisko, wasa podkręcił i zaczął:

„W progi państwa wstępujemy,  
Do aktu weselnego prosiemy.  
Starych na popatrzenie,  
Młodych na pogulanie,  
A małych dziatcekw  
Na podziwowanie.

Wase dziatceki bedo nakarmione,  
Napojone, za piec zagnane,  
Czerwono drabecko zastawione.  
Prosiem chłopców w družki,  
A pannow w druchny.

Niech jech tak ubioro  
Aby pońcoski byli białe, prasowane,  
A tsewicki wyśwaksowane.  
Damy jem furmana dobrego,  
Pojedziem razem do aktu weselnego\*.

Tymczasem podwórko całe zapełniło się ciekawymi. Zbiegły się z całej wsi: dzieci, chłopaki i dziewczuchy, a nawet starsi stali przed bramą na ulicy i pogwarzali o weselu Jagusi Zarębianski z Filipowa.

Po pewnym czasie wyszli z izby družbanci, i żegnani przez gospodarzy, dosiedli konia kłaniając się na wszystkie strony, ruszyli przez wieś w drogę powrotną, odprowadzani przez długi ogon dzieciarni łonowickiej.

\* \* \*

U Zarębów, od wczesnego rana, ruch niezwykły. Goście zjeżdżają się ze wszystkich stron. Muzykanci nie żałują swoich instrumentów, witając przybywających. Wszyscy oczekują przybycia orszaku pana młodego. W alkierzu druchny ubierają Jagusię. Pani Zarębina kładzie na główkę córki welon i śpiewa, a łzy potoczyście spływają po jej twarzy:

— „Na zielonej łące olszyna,  
Tam siedziała dziewczyna.

---

\*) Wieś 8 km na północny wschód od Filipowa.

Na kamieniu siedziała,  
Złote włosy czesała.  
Ach włosy moje złociste,  
Coście służyły w panieństwie,  
Już teraz służyć nie chcecie,  
Pod biały welon pójdziecie“.

Ostatnie słowa piosenki zostały zagłuszone graniem muzykantów, którzy w ten sposób oznajmiali przyjazd pana młodego.

Pani Zarebina zostawiła Jagusię opiece druchen, a sama wybiegła na powitanie przyszłego zięcia.

Serdecznemu powitaniu towarzyszyły wesołe i żartobliwe śpiewy gości

„Wyszła mamusia z pokoju do ganka  
I ujrzała swej córę kochanka.  
Ach zięciu, zięciu, zięciu mój kochany,  
Moja córunia ci się nie dostanie“.

Przy okrzykach i śmiechach wprowadził pan swat pana młodego i gości do izby, poczem zwrócił się do gospodarzy z zapytaniem:

— Czy pozwalacie matko i ojcie usiąść panu młodemu za stołem?

— Pozwalamy, pozwalamy — odpowiedzieli rodzice i zapraszają wszystkich do stołu.

Równocześnie otworzyły się drzwi od alkierza, w których ukazała się Jagusia, pięknie w welon przybrana. Stała tak chwilę, piękna jak zorza, a oczka jej błyszcząły, znać po niedawnym płakaniu i szukały między obecnymi tego, którego Bóg jej przeznaczył na towarzysza życia całego.

Swat podprowadził narzeczonego do Jagusi i oboje razem do rodziców po błogosławieństwo.

Po otrzymaniu błogosławieństwa druchny przypięły narzeczonemu wieniec mirtowy do prawego boku, a narzeczonej do welona.

W czasie dokonywania tego aktu, starsza druchna odezwała się w te słowa:

„Mile przyjmuję, pokornie dziękuję  
Za ten wieniec rozmarjanowy,  
Który będzie panu młodemu  
I pannie młodej przypięty do głowy.  
Nie jest to wieniec z ziela polnego,  
Ani też ogródkowego,  
Tylko z czystej lelij Panny Maryi.  
Nie ten to wieniec, co w ogródku rodzi,  
Ale ten, co w obłoku chodzi.  
Dziękuję naprzód Panu Bogu,  
Pannie młodej i panu młodemu



I całemu aktu weselnemu.  
Miłościwa pannol! Zatwardziało twe serce,  
Gdy się już w tym wieńcu wierunować będziesz,  
Który jest tak piękny, zielony,  
Wiatrem powiewajoncy,  
A nigdy nie zwiędniały.  
Nie jest to wieniec, wypiescony pieszczotami,  
I wykołochany wodami  
Lec własnym pierścieniem wypiecętowany  
Co daj Boże Amen“.

Po pewnym czasie rozległ się śpiew druchen, który miał być hasłem wyjazdu do kościoła:

„Już ci dziewczyno czas — godzina,  
Żebyś główkę swą uchyliła,  
Mamusię i tatusia przeprosiła“.

Jagusia z bijącym serduszkiem wstała od stołu, pożegnała się z rodzicami, rodzeństwem i wszystkimi obecnymi, poczem wsiadła z družbantami na wóz.

Muzyka rżnie od ucha. Furmani trzaskają z biczów i wozy jeden za drugim wyjeżdżają na drogę.

Po chwili cisza zaległa w chacie Zarebów:

\* \* \*

— Jada już jada! Wracają z kościoła! — Istotnie, na drodze ukazały się już pierwsze wozy i zatrzymały się przed zamkniętą bramą zagrody Zarebów.

Pan Zareba przyjmował wykup w bramie od swata, a pani Zarebina czekała już na ganku z chlebem solą i kożuchem. Młodzi małżonkowie przyjęli z rozrzewnieniem podany im przez matkę chleb i sól, a przykryci kożuchem, stali rozpromienieni i szczęśliwi, słuchając śpiewania druchen:

„Wyjdź mateńko ze dwora,  
Przyjmij córeńkę z kościoła.  
Twoja córeńka niedbała  
Do domu jechać nie chciała.  
Liche swatowie tam byli,  
Twoją córeńkę zmrozili,  
Białe rączęta zsinieli,  
Złote sygnety zlecieli.

Wyjdź mateńko z talerzem,  
Przyjmij córeńkę z rycerzem.  
Wyjdź mateńko ze dzbankiem,  
Przyjmij córeńkę z wiankiem!“

Kapela zagrała a cały orszak weselny wchodził do izby gościnnej i zajmował miejsca przy stole, który był obficie zastawiony różnymi potrawami. Jedzeniu towarzyszył, cały czas, wesoły śpiew biesiadników.

Z sąsiedniej izby dochodziły już dźwięki skocznej muzyki i odgłosy nóg tańczącej młodzieży. Zabawa w wesołym nastroju przeciągnęła się do wieczora, kiedy podano kolację.

Kiedy już kolacja miała się ku końcowi, wniesiono uroczyste, pięknie przybrany kwiatkami i gałązkami z cukru, „korowaj” i postawiono go przed panem Zarębą. Ten pokrajał go na drobne części i podał starszemu drużbie. Rozpoczęło się częstowanie gości „korowajem” i składanie podarunków młodej parze.

Druchny tymczasem przygotowały „stroik”, który swacia uroczyste włożyła na głowę Jagusi.

Długo jeszcze w noc, chata Zarębów aż trzęsa się od dźwięków kapeli, gwaru gości, śmiechów dziewcząt i stukania obcasami chłopaków. Takto odbywało się wesele Jagusi Zarębianki z Filipowa.

## Coś o brakach Filipowa.

Nasz stary Filipów, w podania bogaty,  
Widział różne dzieje, het jeszcze przed laty...  
Różne krążą baśnie, różne krążą wieści...  
Lecz nie będę pisać, gdyż tu się nie zmieści...

Tylko w to bogaty... O mój Boże drogi!  
W nowe urządzenia, to bardzo ubogi...  
Elektryczności niema, w dzień jest światło Boże,  
A w nocy ciemnica trwa, nim wzejdą zorze...

Niema autobusów; jest karetka krzywa,  
Lecz i ta, ostatnio, ledwie, ledwie żywa...  
A gdy w niej się jedzie, to Boskie skaranie,  
Sto razy wywróci, a pięćdziesiąt stanie ..

Czasem, gdy motocykl jaki się zabłąka,  
(No już dla szofera wtedy czysta męka)  
Zaraz, przy nim, stoi dzieci pół tysiąca,  
Każdy się dziwuje, a skacze, a trąca,

A gdy się pan szofer rozzłości, rozgniewa,  
To, aż pięty trzeszczą, z Filipowa „zwiewa”...

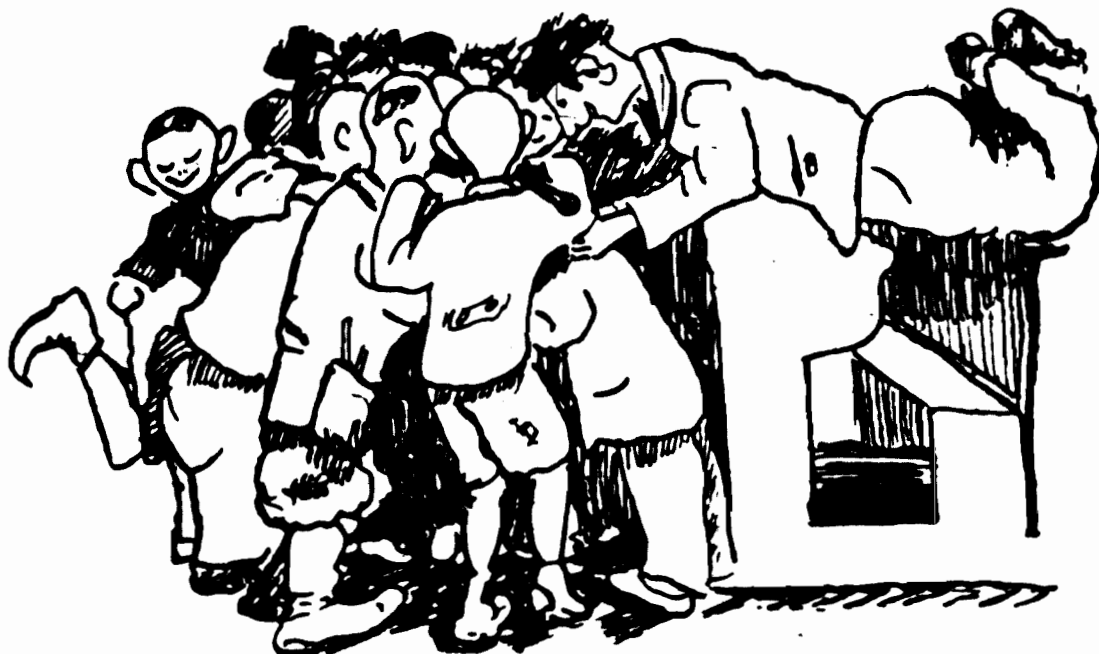
A raz, ja pamiętam, gdy samolot leciał,  
To każdy ze szkoły przez okno „wyleciał”...  
Usta otworzył, palcem pokazuje,  
A głową wykręca, tak mu się dziwuje...

Piszę ja tu prawdę, chyba uwierzycie,  
Gdy ten nasz prastary Filipów zwiedzicie.  
A więc Koleżeństwo z Suwałk, z Augustowa,  
Co Wy też powiecie na te moje słowa?

I mile Was proszę, radźcie, jak możecie.  
Jak to wszystko zmienić, może Wy coś wiecie?..

*Piotr Wiszniewski.*

## Wesoły kącik.



Jak 5 klasa szkoły powszechnej w Filipowie czyta „NASZ GŁOSIK”.

Fotografia robiona aparatem „JAKI-MAMY”.

---

**Rozpowszechniajcie własne czasopismo.**

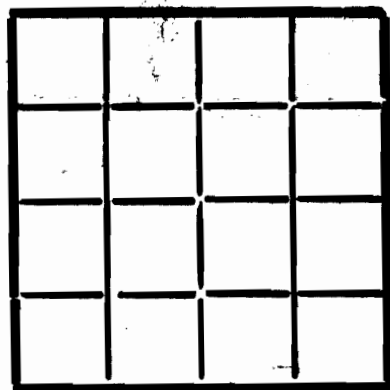
---

## Rozwiązanie krzyżówki.

S	U	W	A	Ł	K	I
S	Z	K	Ó	Ł	K	A
A	U	T	O	B	U	S
P	A	R	A	F	J	A
K	A	R	A	B	I	N
K	A	R	O	L	I	N
K	A	P	I	T	A	N

## Kwadrat magiczny.

W kwadracie jest 16 kratek. Do każdej kratki należy wpisać jedną liczbę w zakresie od 1 do 16. Każda z liczb może być wpisana tylko jeden raz. Suma czterech liczb w każdym szeregu pionowym, poziomym i ukośnym, musi wynosić 34.



## Odpowiedzi Redakcji:

**K. Chodkiewicz i T. Dobrzyński — Filipów.** Rebusów, ani zagadek z innych pisemek przepisanych nie przyjmujemy. Przy podawaniu krzyżówek należy padać rozwiązanie.

**Honorata Sadłowska i Hieronima Rogalówna — Filipów.** Za opisanie wesela dziękujemy. Jeden pan napisał, na podstawie tych opisów, powiastkę p.t. „Wesele Jagusi“. Przeczytajcie i napiszcie, czy się Wam podobała.

**Gieniek Sierocki — Filipów.** Ponieważ otrzymaliśmy obszerny i dokładny artykuł o Filipowie, przeto Twoje „Słówko“, chociaż bardzo ładnie napisane, nie zamieścimy.

**Bolesław Chandoszko — Filipów.** Z braku miejsca nie zamieścimy.

---

Prenumerata miesięczna 10 gr., roczna 1 zł, Cena pojed. numeru 5 gr.

Redaktor: **Wł. Feiner** Administrator: **St. Sękowski**.

Adres Redakcji i Administracji: Augustów, plac Piłsudskiego 43.

Konto P.K.O. Nr. 144,245. Właściciel: Oddz. Pow. Z N P w Augustowie.

Wydaje w im. Oddz. Pow. Z N. P. w Augustowie — **Z. Warakomski**.

---

Drukarnia B-ci Krzywilińskich w Augustowie, ul. 3-go Maja Nr. 59.